

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w ostatnią niedzielę
miesiąca

KOSZTUJE W AUSTRII:
rocznie K. 2.40, półrocz. K. 1.20
kwartalnie 80 hal.

Numer pojedynczy 30 hal.

Dla Król. Polskiego i Warszawy:
rocznie rubel wraz z przes. poczt.



Administracja pisma:
Kraków, ulica Mikołajska Nr. 30.

Wszelkie przesyłki i listy pie-
niężne prosimy adresować:

Redakcyja „Przyjaciela Sług“
w Krakowie,
ulica Mikołajska Nr. 30.

Numery pojedyncze „Przyjaciela Sług“ nabywać można w Krakowie.
w Redakcyi, ulica Mikołajska Nr. 30.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Od Redakcyi.

Obecny numer „Przyjaciela“ wychodzi już od zmienionej Redakcyi. Długoletnia wydawczyni „Przyjaciela“ oraz Prezesowa Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie, WP. Stanisława Rychłowska, ustąpiła z początkiem lipca b. r. z godności Prezesowej i Wydawczyni gazetki. Głęboki żal, jaki towarzyszył tej zmianie i łyzy, jakie popłynęły z oczu krakowskich członków Stowarzyszenia na wieść o ustąpieniu tak zacnej Pani Prezesowej i Matki Stowarzyszenia krakowskiego, świadczą najwymowniej o niespożytych zasługach p. St. Rychłowskiej względem Stowarzyszenia i o wielkiej wdzięczności, jaką sobie zaskarbiła w sercach Sióstr krakowskich.

Nowa Redakcyja „Przyjaciela“ łączy się z tymi objawami wdzięczności i od siebie, a także od wszystkich Czytelniczek „Przyjaciela“, w całym kraju wyraża długoletniej Kierownicze i Wydawczyni tego piśmka najgorętsze podziękowanie za wszystkie trudy, starania i prace, dla dobra tej gazetki podjęte, staropolskiem, Bóg zapłać!

UWAGA: Z powodu podrozenia druku i papieru, „Przyjaciel“ będzie wychodził co drugi miesiąc.



Chwała Wniebowziętej.

Pani, nad błękit nieba piękniejsza,
 Nad złoto, kryształ czystsza, jaśniejsza.
 Ni krasna róża, ni lilja biała
 Wdziękom Twych liców nie dorównała.

Pauno! piękniejsza niż złota zorza,
 Niż księżyc, słońce, gdy wstaje z morza,
 Miłsza niż wiosną pola kwieciste,
 Bielsza niż zimą śniegi srebrzyste.

Taki, Maryo, blask Twojej żrenicy,
 Jak tych gołąbków, co u krynicy
 Oblane słońcem spodem igrają,
 Lub w locie fale piersi muskają.

I taka czystość lśni z Twoich oczu,
 Jak z wód kryształów, w których przezroczu
 Kąpie się cisza jasnych błękitów.
 Nim zmierzch ją zmroczy, idący z szczytów.

Lecz czemuż czar ten co krasi lica,
 Czemuż blask, którym sieje żrenica,
 I czemu poświata, co na kształt tęczy
 Skroń Twoją cicho, uroczym wieńczy.

Wobec Twojej duszy, którą z Swej łaski
 Bóg tak przyoblekł w nadziemskie blaski.
 Że i Cherubów korzą się chóry
 Przed Majestatem królewskiej Córy!

Dziewico dziewic, przedziwua, czysta!
Nienaruszona Rodzico Chrysta!
Dziś Pan Twą szatę gwiazdami złoci,
Oblicze Twoje czarem dobroci.

Morza ludzkości najczystsza perło!
Niepokalane schył ku nam berło,
A jednym duszy Twojej promieniem,
Stań się nam szczęściem, świata zbawieniem.

Oznaki prawdziwej pobożności.

Prawdziwie pobożnych ludzi więcej jest na świecie, niżby się zdawać mogło. Dużo jednak jest też pobożności źle zrozumianej, zewnętrznej i pozornej.

Wielu uważa się za prawdziwie pobożnych, choć takimi nie są. I wielu na odwrót jest prawdziwie pobożnych, choć sami uważają się za wielkich grzeszników i chociaż inni mają ich za mało pobożnych lub za niepobożnych. Jedni uważają się za pobożnych tylko dla tego, że chodzą w niedzielę i święto do kościoła, inni tylko dla tego, że i w dni powszednie bywają na Mszy św., inni dlatego, że często przystępują do Stołu Pańskiego; inni dlatego, że w sobie nie widzą większych grzechów, ale za to we wszystkich innych widzą same błędy i winy; inni dla tego, że często i długo lubią się z książki modlić, na procesye i odpusty chodzić i mają na modlitwie słodkie uczucia, inni wreszcie dla tego, że żyją w przyjaźni i częściej przestają z jaką osobą duchowną, ubezpieczają się, że muszą być prawdziwie pobożnymi.

To wszystko jednak nie stanowi jeszcze o rzeczywistej, szczerzej, gruntownej pobożności, chociaż dużo z tych wyżej wymienionych rzeczy może towarzyszyć prawdziwej pobożności.

Prawdziwa pobożność nie ogranicza się bowiem tylko do kościoła i do książki do nabożeństwa, do jednej godziny modlitwy, choćby codziennie, ale obejmuje ona i musi obejmować cały dzień, wszystkie nasze myśli, słowa, zamiary, uczynki, słowem, całe życie nasze i całe serce nasze. Oznaką nieomylną prawdziwej pobożności nie mogą być tylko same praktyki pobożne, a więc uczęszczanie do kościoła, a nawet częstsze przystępowanie do Stołu Pańskiego bo doświadczenie wykazuje, że nawet tak święte rzeczy można zbywać

dla zwyczaju i zewnętrznie tylko je spełniać tak, że one nie uświęcają człowieka, nie robią go lepszym i doskonalszym. Bywa, że i przy częstej Komunii św. ta lub owa osoba w ciągu dnia zaniedbuje obowiązki stanu a oddaje się próżniactwu, plotkom, obmowom, dla drugich jest nieużyta, niecierpliwa, i bez serca, pełna próżności i samolubstwa, lubi siebie chwalić a drugich okłamywać i potępiać.

Jako więc po takiej osobie sądzimy, że nawet częsta Komunia św. nie wywiera na niej zbawionego wpływu, to jest, nie uświęca jej — i to tylko z jej własnej winy, — tak z drugiej strony, gdy widzimy osobę, rozsiewającą w całym postępowaniu swoim blask cnoty, mówimy, że ma prawdziwą wewnętrzną pobożność. Sami więc nie z liczby Komunii św., ale z całego dnia, ze wszystkich słów i uczynków i całego sposobu zachowania się i postępowania z bliźnimi osądzamy prawdziwą pobożność i odróżniamy ją od czysto zewnętrznych praktyk pobożnych.

Rozumiemy to sami dobrze, że prawdziwej pobożności towarzyszyć muszą różne cnoty, które nam P. Jezus zaleca i na serce kładzie, jako to: głęboka wiara, mocna i niezachwiana ufność w Bogu, broniąca nawet w wielkiem nieszczęściu od rozpacz, od narzekania na Boga i złorzeczenia; dalej, prawdziwa miłość Boża i bojaźń Boża, nie dopuszczająca nigdy zupełnie dobrowolnego grzechu ciężkiego i unikająca nawet rozmyślnych a niebezpiecznych dla łaski poświęcających grzechów powszednich; prostota i pokora, brzydząca się pychą i udawaniem, podstępem i oszukiwaniem bliźnich; szczerą miłość bliźniego, cierpliwość i cichość, pracowitość i unikanie okazji do grzechu, dobra intencja i t. p. cnoty.

Kto tego rodzaju cnoty lekceważy, a całą pobożność zasadza na chodzeniu do kościoła i odmawianiu pacierzy, ten nie ma prawdziwej pobożności, tego serce dalekie jest od Serca Bożego, bo nie jest według Serca Jezusowego urobione. Spełnia się więc na takich słowo Pańskie: Ten lud czci mnie wargami, a serce jego dalekie jest odemnie, a nie spełnia się ta najważniejsza prośba kościelna: Uczyń serca nasze według Serca Twego!

* * *

Prawdziwa pobożność — to rzecz wielkiej wagi. Często tyle warta ona, co dobre sumienie albo pewność zbawienia.

Przed 100 laty napisał jeden z najlepszych mistrzów życia duchownego, ks. Jan Grou T. J., złotą książeczkę o prawdziwej pobo-

żności. Nosi ona tytuł: Oznaki prawdziwej pobożności. Ponieważ każdy radby poznać, jakie to są znaki, i chciałby się upewnić, że jego pobożność nie jest tylko zewnętrznym płaszczykiem, pokrywającym dużo win i uchybień, podamy w ciągu dalszym cenne uwagi ks. Grouo prawdziwej pobożności.

WŁADYSŁAW REYMONT.

Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ. (Dokończenie).

Usłuchano bez szemrania, i, gdy już kobiety z dziećmi ustawiły się przed samym namiotem, za niemi zwarła się wielkiem półkołem żelazna nawała chłopów, stanęli nieprzełamanym murem, ramię przy ramieniu i taką ciżbą olbrzymią, że nawet nie próbowałem przedostać się naprzód.

Tłum chwiał się i kołysał i niekiedy szemrał bełkotliwie, jak ten bór, stojący dokoła gęstwą szarzejących pni, gdy naraz zapadła śmiertelna cichość, jakby skamienieli wszyscy, a wszystkie serca się zatrzęsły.

Opadły bowiem nagle skrzydła namiotu, i jawił się z mroków wysoki ołtarz, cały w jarzących światłach i kwiatach, ponad którymi wychylał się zmartwychwstający Chrystus prawie nagi, skrwawiony w cierniowej koronie i wyciągał ku rzeszom poprzebijane, ale przygarniające i pełne litosnego miłosierdzia ręce.

Pałący wicher westchnień się zerwał i łzawy krzyk i jęk serdeczny:

— Chryste! Chryste! O Panie miłosierny!

Przycichło. Ksiądz w białym ornacie z monstrancją i kielichem w rękach wstępował zwolna po stopniach, urastał coraz bardziej, wynosił się ponad tłumy, aż zjawił się utęsknionym oczom cały w światłach. niby anioł, postawił złocistą monstrancję wysoko u stóp Chrystusa, przyklęknął i odwrócił się do ludu.

Jak zrały łan, gdy weń wicher uderzy, tak pochyliły się kornie wszystkie głowy, i jednym ruchem i z jednym westchnieniem i uczuciem jednym tysiące padły na kolana.

Ołtarz wznosił się, jakby świetlane widzenie, zawieszone gdzieś w mrokach.

Rozpoczęło się nabożeństwo.

Niekiedy zabrzęczały dzwonki, niekiedy rozlegał się śpiewny głos księdza, i padały krótkie odpowiedzi ministrantów, niekiedy z rozkołysanej kadzielnicy rozpyływały się pachnące dymy, i złocista monstrancya unosiła się nad pochylonemi głowami, a niekiedy zapadało głębokie milczenie, i było tylko słyhać jakby szmer łez, nieustannie spływających po twarzach, gorące westchnienia, przesuwanie różańców i krótkie, urywane słowa pacierzy.

Modrawy świt roztrząsał się nad uroczyskiem, niebo stawało coraz jaśniejsze, z moczarów odzywały się kwilenia czajek i krzyki dzikiego ptactwa, bór się zakolebał, rozgędził na chwilę i przycichnął i pochylony, jakby się wsłuchiwał w rozdrżane szmery modlitw, w rozelkaną pieśń powstrzymywanych płaczów, skarg i jęków...

Szare mgły, wypełzłe z bagnisk, zaczęły pokrywać klęczących niby szronem, że całe to znieruchomiłe morze ludzkie widniało jakby pole, zorane w twarde i niezliczone skiby głów, ponad którem wynosiły się tylko światła ołtarza i Chrystus, wyciągający litościwe ramiona.

Tuż za mną posypały się ciche prędkie i trwożne szepty:

— Podobno wojsko idzie na nas z Białej, kozacy i piechota!

— Jezus, Marya! Święty Józefacie!

— Dali znać ze szosy, jakiś Żyd im powiedział.

— Cicho, teraz nabożeństwo! — odezwał się ktoś karcąco.

— A niech przyjdą i niech nas wezmą! — podniósł się surowy, mocny głos.

I ani jeden nie zerwał się do ucieczki, ani cienia przestachu nie dojrzałem na żadnej twarzy, pomilkli natychmiast, a tylko tu i owdzie na mgnienie błysnęły oczy, zatrzęsły się wargi, a złożone dłonie zaciskały się w pięście, i modlili się dalej w głębokim spokoju i ufności.

Byłem prawie pewien, że to fałszywa wiadomość, ale mimo to nie mogłem się uspokoić, i bezwiednie oglądałem się na wszystkie strony, aż mi ktoś szepnął do ucha:

— To nieprawda! Niech się pan nie boi, a drugich nie straszy!

Mgły opadły, dzień rozlewał się pogodny i rześwy, moczary zadymiały, jak trybularze, bór zaszemrał porannym pacierzem do nadchodzącego słońca, i głośniejsze zaśpiewały ptaki, a w modrawem, zimnem świetle wyraźnie było widać gęstwę niezliczoną głów, zatopionych w żarliwej modlitwie, wzniesione w zachwyceniu ręce, anielskie uśmiechy, twarze wniebowzięte, oczy, pełne niezgłębionego uniesienia, rozchylone i oniemiałe w ekstazie usta, że już wszystkie dusze zda-

wały się omdlewać z nadmiaru uczucia i płynąć jakby w jakieś raje niewysłowionej szczęśliwości.

Dosyć czasu upłynęło w takiej modlitewnej ciszy i skupieniu, gdy zaroily się wśród klęczących zapalone świece i zawrzały naraz wszystkie dzwonki.

Zaczęło się podniesienie, a kiedy ksiądz wzniosł wysoko monstrancję, runęli wszyscy na twarze, zerwały się szlochy, westchnienia i krótkie, rozpalone krzyki, przenajświętsze głosy serc, padających w proch przed Bożym majestatem.

— Niech teraz przyjdą i spróbują brać! — odezwał się ktoś z boku, gdy znowu spłynęło milczenie na pochylone kornie głowy.

Nie było czasu na odpowiedź, bo ksiądz, ledwie już dojrzany w kadzielnym dymach i brzaskach świateł, odwrócił się do ludu z monstrancją i donośnym, jak dzwon głosem, zaintonował suplikacyę.

Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili.

Lud powstał z klęzek, pochwycił żarliwemi ustami świętą melodyę i zawtórował takim tam wstrząsającym głosem, aż zadrżały drzewa i rosisty grad posypał się na głowy.

Śpiewali jakby zapatrzeni w złociste blaski monstrancyi, czy też we własne dusze, nie wiem, wiem tylko, że te głosy tysięcy były jednym, jak świat, ogromnym głosem, były pieśnią milionów, były wołaniem najtajniejszych głębin człowieczych, były żalnym jękiem przyziemnego bytu u bram nieśmiertelności, były krzykiem ziemi zapomnianej do Boga, do Boga miłosierdzia i miłości.

Każda dusza zawodziła przed Panem gorzką pieśń życia; każda dusza skarżyła się żalnym płaczem, i każda dusza zebrała o zmiłowanie.

Niby krze ogniste, wybuchnęły serca i śpiewały całą nieukojoną męką, wszystką wiarą, wszystką miłością i wszystką mocą żywota śpiewały. Huragan głosów odrywał się zwolna od ziemi, bił w niebo, huczał coraz potężniej i rozlewał się coraz ogromniej, jakby ponad całym światem, jakby już wraz z nimi śpiewały wszystkie bory, i ziemię, i wody, i nawet to słońce, które wyzierało czerwoną zrenicą, i stwór wszelaki...

Dopiero po skończeniu mszy pomilkły śpiewy.

A po krótkim odpoczynku i po przybyciu paru księży, najdzielniej poprzebieranych, rozpoczęła się właściwa praca misyjna.

I cały dzień ołtarz jarzył się zapalonemi świecami, cały dzień oblegały go tłumy rozmodlonych i cały dzień, prawie bez przestanku,

księża nauczali, słuchali spowiedzi, komunikowali, dawali śluby i chrzcili.

Przeszło pięć tysięcy osób czekało na to z upragnieniem.

Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przyszli, przekradając się lasami, jak wilki.

Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby, i zarazem chrzczono ich dzieci.

Byli tacy dorośli, żonaci, dietni, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę.

Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzcenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije, płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

A jednak wszyscy przetrwali!

Cisi, prości, spokojni, wierni, a niezłomni i niezwycześni.

Taki jest, nasz lud na „Czerwonym Podlasiu“.

Skała, w którą przez czterdzieści lat biły całe huragany piorunów i nie zmoły, przetrzyma i wyodrębnienie Chełmszczyzny, i nowe prześladowania; przetrzyma wszystko i wszystkich...

Zakończył opowiadanie p. R.

.....

Konie czekały już na mnie przed gankiem, ale załedwie wszedłem do bryczki, zaczął padać drobny i zimny deszczyk, a p. R., rozejrzawszy się po zasępionem niebie, zawołał:

— Dzisiaj Św. Jana, wie pan, co lud prorokuje, kiedy deszcz pada w tym dniu?

Jak się Jaś rozplącze,

Mama nie utuli.

To będzie padało

Do Świętej Urszuli.

Ale pomimo tej mokrej przepowiedni ruszyłem w głąb „Czerwonego Podlasia“.

.....

Zdania mądrych ludzi.

Kobieta winna mieć cnotę w sercu, skromność w obliczu, łagodność w mowie a robotę w rękę.

Testament i Modlitwy wielkiego Polaka.

Mówi się często, że ludzie uczeni, wielcy nie mogą być prawdziwie pobożnymi ani nawet wierzącymi. Jak fałszywem jest takie zdanie, tego dowodzą nazwiska tysięcy wielkich ludzi, którzy byli głęboko religijnymi i szczerze pobożni. W tym roku 8. kwietnia zmarł w Bronowicach pod Krakowem jeden z najślawniejszych, najuczeńszych i najlepszych Polaków. Był wielkim poetą, a jego jasełka: „Be-
tleem Polskie“ grano w samym Krakowie już przeszło 100 razy. Ogromnie popularnym i lubianym był też jego utwór na scenę: „Zaczarowane Koło“.

Ten wielki pisarz, profesor i dyrektor teatru krakowskiego miał prawdziwie dziecięcą wiarę i pobożność. Świadczą o tem jego testament i modlitwy, które odmawiał przy Komunii św.. Przyjmował Komunię św. codziennie przez ostatnie 4 lata przed śmiercią. (Podajemy je według czasopisma: „Przegląd powszechny“).

Z testamentu Lucyana Rydla.

Na wypadek śmierci mojej stwierdzam, że do ostatniego tchnienia wielbiłem Boga, Stworzyciela i Odkupiciela mojego, że Mu dzięki czynię za wszystko — za życie i śmierć, i że Jemu ofiaruję moje pragnienia życia, mój żal, a Jego opiece oddaję, co mam najdroższego na ziemi: Żonę, Matkę, Dzieci i Siostry. Matkę moją żegnam na krótko, zobaczymy się wnet w chwale wiecznej, na łonie Bożem. Żonie mojej najlepszej, najcierpliwszej, najdroższej, dziękuję za nieprzerwane szczęście, jakie mi dała od dnia ślubu. Niech pamięta, że ma żyć dla dzieci, niech bierze wzór z Matki mojej. Dzieciom moim błogosławię z całej duszy, za grobem czuwać nad nimi będę i Boga prosić o ich dobro ziemskie i wieczne. Niechaj Matkę moją czczą, niech ją pocieszają, niech Jej będą osłoda... Szkoda, że nie dożyję wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski. Za nią Bogu ofiaruję moją śmierć. O niej ostatnia moja myśl na ziemi.

Modlitwy L. Rydla przy codziennej Komunii św.

O Panie Jezu Chryste miłosierny, który mnie raczyłeś odkupić Krwią Swoją Przenajświętszą i żywem Ciałem Swojem mnie karmisz

i tym cudem miłości Swoje Bóstwo z nędzą człowieczeństwa mojego mieszasz i jednoczysz — dziękuję Ci za tę łaskę i za to szczęście. W Tobie pokładam całą wiarę ufność i nadzieję moją; Ciebie nade wszystko na świecie miłuję z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli moich. Ciebie wielbię i sławię: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosy i ziemia chwały Jego. — O Jezusie nazareński, Synu Boga żywego, Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie dziękczynienie na niebie, na ziemi, i w sercu mojem!

*

*

*

O Panie Jezu Chryste miłosierny, który rzekłeś Janowi św. pod krzyżem: „Oto Matka Twoja“ — Panie Jezu, oto moja matka, moja zona, moje dzieci, siostry, krewni, przyjaciele, domownicy, słudzy moi, wszyscy, których kocham i którzy mnie kochają. — Panie, weź nas pod skrzydła opieki Swojej, zachowaj od złego na duszy i na ciele, prowadź i doprowadź do Siebie, a jeżeli na tej drodze raczysz nam zesłać krzyż — to dziej się wola Twoja święta, błogosławione bądź Imię Pańskie, tylko, Panie Jezu, racz nam dać moc i łaskę do dźwigania krzyża tak, aby z naszych boleści Tobie chwała, nam zasługa rosła na wieki. O Jezu Nazareński, Synu Boga żywego — zmiłuj się nad nami!

*

*

*

(Modlitwa za nieprzyjaciół).

O Panie Jezu Chryste miłosierny! Wszystko, o co Ciebie błagam dla moich ukochanych, racz dać w tej samej pełnej mierze moim nieprzyjaciółom, których miłuję dla miłości Twojej, bo Ty tego chcesz, Ty mnie tego nauczyłeś, o słodki, o litościwy, o ukochany, o Boski Mistrzu miłości i przebaczenia. — O Jezusie Nazareński, Synu Boga żywego, z Tobą wszystko i wszystko dla Ciebie!

*

*

*

O Panie Jezu Chryste miłosierny, otom sługa Twój nieudolny, nieumiejętny, leniwy, który sam ze siebie nie mam nic oprócz ułomności i grzechów moich. — Panie Jezu, dawco wszelkiego dobra, z pełni łaski i darów Twoich racz mi dać rozum, talent, pamięć, zdrowie i siły do pracy. Daj mi spokój wewnętrzny, łagodność, wyrozumiałość, roztropność, potrzebną do wychowania moich dzieci na sługi Tobie i Ojczyźnie. Daj mi pracowitość i wytrwanie, cierpliwość i pokorę, stwórz we wnętrzościach moich serce czyste i spraw, aby

całe moje życie stało się jedną nieustającą służbą i ofiarą, Tobie na chwałę, Ojczyźnie mojej na pożytek, rodzinie mojej na utrzymanie, dzieciom moim na dobre imię, a mnie samemu na zasługę wieczną. O Panie Jezu, niechże ja będę narzędziem w ręku Twojem, niech będę cieniem cienia Twojego, niech będę echem głosu Twego; — czyn przezemnie czyny Twoje, pociągaj mnie do Siebie i drugich przezemnie do Siebie pociągaj — a przede wszystkim bądź ze mną i we mnie ciągle i zawsze przez wszystkie dni życia mojego aż do śmierci — ażebym ja po śmierci mógł być z Tobą i w Tobie ciągle i zawsze przez wszystkie wieki wieków. — O Jezusie Nazareński, Synu Boga żywego, zmiłuj się nademną! —

List pierwszy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogie Siostry w Chrystusie!

Lwów w czerwcu 1918 r.

Do różnych wiadomości, jakie nam przynosi nasz drogi „*Przyjaciel sług*“, i my załączamy list od siebie. W imieniu wszystkich członków, należących do naszego Stow. św. Zyty, pragniemy wyrazić naszą wdzięczność, jaką zaskarbiła sobie w sercach naszych

ś. p. Celina Przetocka.

Pracowała w naszym Stowarzyszeniu z początku jako sekretarka, to jest od roku 1901. do roku 1910. Cokolwiek zmierza do wyższych celów, wymaga zaparcia samej siebie, poświęcenia, trudu, pracy bezinteresownej, podejmowanej z miłości ku Panu Bogu i bliźnim, spełniania słowa Pana Jezusa: Cokoiwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili. Stowarzyszenie nasze znajdowało się podówczas w ciężkich warunkach, bo ledwie liczyło parę set członków.

Nie miało jeszcze własnego domu dla członków chwilowo bez obowiązku będących. Gdy powstała myśl nabycia domu na własność Stowarzyszenia za staraniem się Przewielebnego Ks. Sopucha Superyora T. J. który był wtedy naszym Kuratorem, ś. p. Celina Przetocka dołożyła wszelkich starań, aby to się stało, to też przy Pomocy Bożej i wspólnej pracy W. W. Pań i naszych członków w krótkim czasie nabyto dom na własność Stowarzyszenia. Jak w rodzinie zdarza się,

że Pan Bóg zsyła różne krzyżyki, był też i dla nas czas, gdzie Stowarzyszenie nasze przechodziło różnego rodzaju przykrości. Ś. p. Celina Przetocka nie zrażała się trudnościami, pracowała sumiennie i wytrwale, z miłości ku Panu Bogu nad podniesieniem naszego stanu i naszej doli.

Zawsze wesoła, spieszyła z pomocą i poradą i niezwyklej cierpliwością w chwilach smutku i przykrości. Nie jedną wyratowała, gdy się znalazła w ciężkiem położeniu, to też przy Pomocy Bożej swoją pracą i szlachetnem postępowaniem umiała wszystkie trudności zwyciężać a swoją łagodnością i sercem prawdziwie macierzyńskiem zaskarbiła sobie miłość u naszych członków, które ją kochały jak najlepszą Matkę i opiekunkę. Gdy Pan Bóg powołał Ś. p. Celinę Przetocką na inne pole pracy, Stowarzyszenie żegnało z bólem serc naszych tę szlachetną i kochaną opiekunkę. Choć innym zajęciom była oddana, sercem była zawsze z nami. Gdy Pan Bóg powołał Ś. p. Celinę Przetocką do siebie (dnia 15. kwietnia 1918 r., umarła w Krakowie u swojej rodziny). Zwioki sprowadzono do Lwowa, to dla nas było wielką pociechą, żeśmy mogły również wziąć udział w tym pogrzebie. Pomimo że pogrzeb był przed południem o g. 11., jednak Stow. św. Zyty wzięło udział przy licznym gronie dziewcząt i naszych W. W. Pań wraz Przewielebnym naszym O. Kuratorem, tem dając zmarłej świadectwo wdzięczności za tyle trudów dla Stow. podjętych. My inaczej nie możemy się odwdziżyć tylko wspólną modlitwą o pokój Jej duszy. Zaliczając Ś. p. Celinę Przetocką do wspólnych modlitw i mszy Św.. Na zawsze cześć Jej pamięci!

Nidchaj nad Jej duszą Miłosierdzie Boże świeci i światłość wiekuista na wieki! Oto proszą Ciebie, Boże, Jej przybrane dzieci, Zytki Stow. lwowskiego.

Załączam pozdrowienie, oddana

Teresa Danikówna
wydziałowa.

List drugi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogie Siostry w Chrystusie!

Lwów w czerwcu 1918 r.

Są w życiu chwile, dni, i miesiące, wesołe, a czasem bardzo radosne i szczęśliwe tak, że człowiek radby się podzielić tą radością

z przyjaciółmi, którzy mu dobrze życzą. Ale są też chwile smutne i przykre, a czasem bardzo bolesne. Tak się rzecz ma i w Stowarzyszeniu. Miałśmy chwile bardzo wesołe, zaś od jakiegoś czasu, zagościły do nas i smutne. Czytałyście, drogie Siostry, „w *Przyjacielu*”, że Bóg powołał do Siebie jedną z Pań, która pracowała w naszym Stowarzyszeniu. Było to dla Stowarzyszenia smutne, że traci szlachetne i życzliwe serce, jakie miała ś. p. Celina Przetocka. W krótkim czasie potem powołał Bóg do Siebie Przewielebnego Ks. **Konstantyna Marszałowicza**. Ta wiadomość dotknęła nasze Stowarzyszenie bardzo boleśnie. Ś. p. Ks. Marszałowicz był pierwszym założycielem Stowarzyszenia św. Zyty we Lwowie. Przez niego Bóg rzucił światło, dla tych maluczkich i wzgardzonych u świata, i nieraz krzywdzonych od ludzi, co są bez wiary, i depcą przykazania Boże. Ś. p. Ks. Konstanty Marszałowicz rozpoczął swoją pracę 1895 roku. Był to kapłan wielkiej świętobliwości, Zadaniem jego było przynieść ulgę najbiedniejszym, i uciśnionym, to jest służącym, które musiały opuścić dom Rodzicielski, a niektóre od zarania życia, nieznając zupełnie Ojca lub Matki, którzy przedwcześnie rozstali się z tym światem, zmuszone były opuścić także swoją wioskę lub miasteczko, musiały szukać pracy w wielkim mieście. Tu, nie mając żadnej opieki, niejedna dostała się w ręce niesumiennych ludzi, którzy znęcali się nad nią nielitościwie. Oto ś. p. Ks. Marszałowicz, rozpoczął swoją pracę nad niemi, a gdy się zapisało parę set członków, wybrał wydział, każda z wydziałowych musiała ściśle spełnić swoje zadanie. Wyszukiwano chorych, odwiedzano je w szpitalu, opiekowano się najbiedniejszymi, które z braku zdrowia nie miały sił do pracy, wspierano je, dokąd nie wróciły do zupełnego zdrowia. Które były u żydów, musiały służbę opuścić, i objąć obowiązek w domu chrześcijańskim. Przedewszystkiem zapalał serca do cnoty czystości, do wzajemnej, miłości i do częstego uczęszczania do Komunii św.. Wiele dusz zrozumiało jego ducha, poszły za jego głosem i wytrwały na tej drodze. Każdy Kapłan prowadzi Stowarzyszenie w duchu Bożym, lecz ś. p. Ks. Marszałowicz był w tej pracy pierwszy. To też, za tę pracę, będzie zapisany, w sercach wszystkich służących, które były, są i będą, zapisane do tego Stowarzyszenia św. Zyty. Pamięć Jego nigdy nie zgaśnie wśród tych, którymi się opiekował. Przew. O. Kozubski, obecnie Kurator Stow. św. Zyty we Lwowie w miesiącu Maju na głównym, zebraniu, podniósł w gorących słowach, zasługi ś. p. O. Marszałowicza, polecając jego duszę naszym modlitwom. Bolesnem to było dla Stowarzyszenia, że

nie mogło wziąć udziału w Jego pogrzebie, gdyż ś. p. O. Marszałowicz zmarł w Chyrowie. My zaś niczem innem nie zdołamy. Mu się odwdzieczyć, jak, tylko załączając ś. p. O. Konstantego do wspólnych naszych modlitw za umarłych i Mszy św., a Jego duszę, po wsze czasy, Sercu Jezusa, polecać będziemy. Cześć Jego Pamięci!

Gdy z tej ziemi, od tej pracy,
Bóg powołał Cię do siebie,
Drogi Ojciec doli naszej
Opiekunem bądź tam w Niebie.

Załączam pozdrowienie

Teresa Danikówna
obecnie wydziałowa.

Ze Stowarzyszenia Krakowskiego.

Stowarzyszenie św. Zyty w Krakowie przeszło z końcem czerwca i z początkiem lipca b. r. wielkie zmiany. W tym czasie ustąpił bowiem cały długoletni Zarząd Stowarzyszenia i wszystkie Panie Wydziałowe. Gdyby nie ta okoliczność, że ta zmiana stała się w czasie wakacyjnym, w którym zwykle życie Stowarzyszenia nie jest w tak pełnym ruchu, to byłoby Stow. nasze narażone na dotkliwe wstrząśnienia. Ale Panie ustępujące były tak łaskawe, że opuściły swoje obowiązki wtedy dopiero, gdy mogły je złożyć w ręce swoich następczyń. W największym ładzie i porządku oddawały Panie stopniowo wszystko, co dotąd w swym Zarządzie trzymały, a więc inwentarz domowy, książki rachunkowe, kasę, książeczki i depozyta różne, przez dziewczęta złożone w kasie Stowarzyszenia. Działo się to wszystko wobec Wydziału Stow., nowej Prezesowej i komisji kontrolującej. Narzekania i lamentu było dużo, bo też Panie wszystkie umiały sobie pozyskać serca dziewcząt swoją dobrocią, życzliwością i pełną poświęcenia, bezinteresowną pracą dla dobra Stowarzyszenia. Niezagasła na długie lata pamięć pozostawiła po sobie obok W. P. Rychłowskiej także była p. Dyrektorka, p. Władysława Klaudówna, o której wszystkie chore zawsze wspominały ze łzami wdzięczności w oczach. Niestety, nie mogłyśmy uprosić Pań, abyśmy Je pożegnać mogły na Walnem Zebraniu, więc tylko prywatnie wydelegowane przez Walne Zebranie wydziałowe żegnały W. Panią Prezesową Rychłowską. Na

Walnem Zebraniu 14 lipca pożegnał nieobecne Panie Ks. Kurator, wyliczając w gorącej dłuższej przemowie zasługi Pań ustępujących. To pewna, że wdzięczne serca Zytek krakowskich nie zapomną modlić się za swoje Dobrodziejki.

Wydziałowa.

Pytania i odpowiedzi.

1) N. N. w Krakowie. Co przygotować w pokoju chorego, gdy Ksiądz ma przyjść?

Odpowiedź. a) Jeśli Ks. przychodzi tylko wypowiadać chorą, a P. Jezusa ma przynieść później, to wystarczy krzesło przy łóżku chorego. Wypada też, aby nakrycie na łóżku było czyste i porządne.

b) Jeśli Ks. przychodzi wypowiadać chorą i dać jej Oleje święte, to trzeba stół nakryć obrusem, położyć na talerzyku 6 kawałków waty, (o ile łatwo ją dostać). Na drugim talerzyku zwykle podaje się szczyptę soli i kawałeczek chleba, dla otarcia palców po namaszczeniu. Watę użytą z odrobiną chleba i soli spala się potem na ogniu.

c) Jeśli Ks. ma przyjść z P. Jezusem do chorego, to trzeba na obrusie postawić 2 świece, na talerzyku wodę święconą i kropidełko, a prócz tego na talerzyku albo w szklance czystej wody na umycie palców. I tę wodę po odejściu Ks. trzeba zlać na ogień albo do ziemi tam, gdzie zwykle nikt nie chodzi.

Zytka może oddać tu wielkie usługi choremu a P. Jezusowi sprawić radość, gdy chorego namówi, aby zawczasu Ks. poprosił i aby się nie bał przyjąć Sakramentu chorych czyli Namaszczenia Olejem św. Niech to choremu wytłumaczy, że tylko niemądrzy ludzie myślą, że gdy Ks. da Sakrament chorych czyli Oleje św., to już musi umierać. Mądrzy przeciwnie sądzą, że im kto lepiej przysposobiony na śmierć, tem jest spokojniejszy i tem prędzej może przyjść do zdrowia.

I bardzo wielu po ostatniem Namaszczeniu rzeczywiście wnet wyzdrowiało.

2) R. S. — Czy to jest zły znak, jeśli kiedy przy Komunii św. Hostya św. upadnie na obrus? — O d p o w i e d ź. Byłby to pewnego rodzaju zabobon, mieć to za jakiś zły znak. Nie trzeba tego sobie zbyt brać do serca, ani się nadtem dłużej zastanawiać, ani nie upatrywać w tem żadnej złej wróżby dla siebie. Bądź spokojna!

ROZMAITOŚCI.

Pokój brzeski w cyfrach! Petersburska gazeta „Głos” podaje straty, jakie poniosła Wielko-Rosya przez układ brzeski. Oto cyfry: obszar utraciła Rosya 700 tysięcy wiorst kwadr. z 56 milionami ludzi, co równa się prawie trzeciej części ogólnej liczbie ludności. Z ogólnej liczby 97 milionów dziesięcin ziemi uprawnej, traci 28 milionów; z 700 tysięcy dziesięcin gruntów, obsianych burakami — 600 tysięcy dziesięcin, czyli 85 prc. Lasów odstąpiła Rosya okragło 140 tysięcy dziesięcin; dalej 20 tysięcy wiorst, czyli okragło ósmą część całej sieci kolejowej. Wytwórczość żelaza spadła o trzy czwarte części. Strata w wytwórczości węgla wynosi cztery piąte części całej produkcji. Rosya traci nadto 258 cukrowni, 618 tkalni, 534 browarów, 133 fabryk tytoniu, 1642 fabryk spirytusu, 43 fabryk wódek, 244 fabryk chemicznych, 615 fabryk papieru, 1073 fabryk wyrobów metalowych i maszyn itd. Utracone obszary dawały państwu 38 proc. ogólnej sumy podatków, czyli prawie dwie piąte części. W tychże obszarach znajdowało się 1.800 kas oszczędności.

ZE STOWARZYSZENIA.

DARY NA STOWARZYSZENIA.

Najj. Cesarzowa Zyta dla najbiedniejszych Zytek 1000 kor.

Centrala odbudowy Galicyi — 4000 kor.

W. P. Komornicka na fundusz zapomogowy im. p. St. Rychłowskiej 500 kor. — Katarzyna Mazgaj na nowy dom 20 kor. — na szpitalik 3 kor.

Pożyczki od dziewcząt na nowy dom wynoszą do dnia
16 sierpnia 120 tysięcy koron.

Zmarła 6. sierpnia A. Solowska.